Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 MARCA NUMER 6

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Henryk Wroński** — Encyklika. **Wiesław Saczyński** — Z pola walki o niezależne szkolnictwo. **W. Poniecki** — Elizeusz Réclus. **W. Rulikowski** — Zanim zaczniecie mordować, pomódlcie się przedtem! Polskość, renegaci i katolicka ajencja prasowa! Antypolskie zamysły „Polski" w cudzysłowie. **Kronika**. Z ruchu wolnomyślicielskiego. Od Administracji.

Encyklika

„Wy nie cofniecie życia fal!
Ad. Asnyk

„Papa ze stolca pisze encykliki
Takie, że śmieją się z niego kleryki,
Spirytus wokół szerzy się pogański...
A. Nowaczyński: „Meandry"

„Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,
Gdy naród męką uwiodło,
Dla mnie żywota Prawo!!
S. Wyspiański: „Wyzwolenie"

Wspomnieliśmy w Nr. 4 Wolnomyśliciela Polskiego w kronikarskiej zapisce o encyklice papieskiej, potępiającej koedukację. Wzmiankę tę oparliśmy na komunikacie PAT, która tylko tyle miała do powiedzenia o ostatnim elukubracie obecnego pontyfikatu. Obecnie mamy przed sobą pełny tekst wspomnianej encykliki w oficjalnym przekładzie, opublikowany najpierw w specjalnym dodatku do „Dnia Polskiego" z dn. 16 lutego, a następnie w oddzielnej odbitce.

Przeczytaliśmy tę pontyfikalną wypocinę uważnie i zanim ciśniemy ją do kosza, pragniemy powiedzieć o niej parę słów, aby oszczędzić czytelnikom poniesionego przez nas trudu. Inaczej nie bylibyśmy jej wcale czytali, wiedząc zgóry, co zawierać może. Zwłaszcza, że dotyczy ona nie samej tylko koedukacji, lecz całokształtu wychowania publicznego, rzekomo w kierunku „chrześcijańskim". Samej

koedukacji encyklika poświęca jeden z najmniejszych rozdziałów: coś koło 30-u wierszy. Natomiast całość jest jednym generalnym szturmem katolickich sutann, rewerend i apetytów nietylko na świeckie i niezależne, ale wogóle na państwowe szkolnictwo. Nawet na takie, jakie w Polsce mamy. Bo pomimo konkordatu i ministerjalnego okólnika o praktykach religijnych w szkołach, papiescy okupanci nie są z niego zadowoleni. A dlaczego? wiemy już z przemówienia pos. Radziwiłła w Sejmie. Mowa ta, jak to dziś staje się dla nas jasne, była wygłoszona niewątpliwie na żądanie polskiego sowietu biskupiego w związku z omawianą encykliką, aby przygotować grunt do jej wręczenia Prezesowi Rady Ministrów. Pos. Radziwiłł 5 lutego mówił w Sejmie: „R o d z i c e k a t o l i c c y m a j ą p r a w o w y m a g a ć o d P a ń s t w a, któremu powierzają swe dzieci, żeby w y c h o w a n i e r e l i g i j n e b y ł o z a g w a r a n t o w a n e. Nie myślę wyłącznie o nauce religji, ale o t e n d e n c j a c h s z k o ł y, o kierunku wychowania, a zwłaszcza o tem, ż e n a u c z y c i e l e i n n y c h p r z e d m i o t ó w c z ę s t o p o d k o p u j ą t o, c z e g o d z i e c i u c z ą s i ę n a l e k c j a c h r e l i g j i... Stanowisko katolików wobec szkoły, jej zadań i wobec Państwa j e s t z n a n e, a ktoby chciał się z niemi zapoznać, tego odsyłam do ostatniej encykliki papieskiej.“ (podkr. n.).

Tak mówił p. Radziwiłł 5 lutego, a w 5 dni potem obaj polscy kardynałowie doręczyli p. Premjerowi Bartlowi tekst encykliki, do której Polskę i posłów sejmowych odsyłał katolik, (a nie Polak!) p. Radziwiłł. Przytem tak się szczęśliwie złożyło, że tenże sam człowiek, który wydał ministerjalną encyklikę o praktykach religijnych w szkołach, otrzymał jako logiczne i proste następstwo swego kroku, encyklikę swego zwierzchnika z Rzymu o zaprowadzeniu w Polsce wyznaniowego katolickiego szkolnictwa.

Nieznany nam jest tekst rozmowy obu papieskich parlamentarzy z p. Prezesem Rady Ministrów, ale i bez tych słów sens tej wizyty nie mógł być inny, jeno taki: „postawiłeś pierwszy krok przed pięcioma laty, aby cały nadzór nad szkolnictwem polskiem oddać w nasze ręce, brnijżeż teraz dalej w tym samym kierunku i przyczyń się do tego, aby stało się zadość żądaniu 60%-wego suwerena Rzeczypospolitej Polskiej, papieża rzymskiego, który tak Polskę mocno kocha i tak jej nieustannie błogosławi, że chyba już temsamem zasłużył sobie na to, aby od nowego roku szkolnego państwowe szkolnictwo polskie było wyłącznie szkolnictwem wyznaniowem katolickiem pod kierunkiem oo. jezuitów, jakto było przed upadkiem Polski w XVII i XVIII stuleciu. Wprawdzie rzeczono jest, że my jesteśmy zgubą Polski i wszystko, co z Rzymu przychodzi, jest nieszczęściem kraju, nad którym rządy obecnie sprawujesz, nie zrażaj się tem jednak „bo gdy ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej

się ostoicie.“ Tak się wyraził „największy wichrzyciel Rzeczypospolitej“ — a dlatego, że był wichrzycielem, powinniście przejąć się jego radą, bo my tylko na zawichrzonych organizmach państwowych możemy umacniać nasze wpływy. Nas w gruncie rzeczy nie obchodzi, czy Polska będzie lub jej nie będzie. My chcemy, aby istniał nad Wisłą katolicyzm jako nasz punkt wypadowy na Wschód schyzmatycki!“ I tak rzeczywiście jest.

Encyklice nie chodzi bynajmniej o tę czy inną formę wychowania jak np. o koedukację, lecz tylko i wyłącznie o zaprowadzenie we wszystkich krajach katolickich wyznaniowego szkolnictwa katolickiego, czyli o wzmocnienie szeregów Akcji katolickiej i jej działalności.

Jest to zrozumiałe: kto ma szkolnictwo świata w rękach, ma przyszłość świata w rękach. I o to właśnie idzie gra. A gra warta jest świeczki.

Ale naprawdę nie jest to takie groźne. Apetyty wprawdzie są — ale trudno będzie już je dzisiaj zaspokoić. I mamy wrażenie, że ktoś tu będzie musiał... obejść się smakiem. Nim jednak dotrzemy do jądra encykliki zajmijmy się najpierw otaczającym ją miąższem.

Encyklika, zaadresowana do wszystkich „patrjarchów, prymasów, arcybiskupów i innych ordynarjuszy, żyjących w zgodzie i jedności ze Stolicą apostolską i do wszystkich wiernych katolickiego świata,“ dana jest w Rzymie u św. Piotra, 31 grudnia 1929 r. czyli na Sylwestra. Jak wiadomo, poczynając od nocy sylwestrowej zaczyna się karnawał i „zapustna swawola“. Ludzie bawią się, śmieją, żartują. Pius XI (z domu jak wiadomo Ratti), pozazdrościł widocznie witającym Nowy Rok wesołego animuszu i wolnych krotochwilnych żartów i postanowił zażartować sobie z „naszych czasów“, jak mówi encyklika, czyli z ludzi XX wieku, państw spółczesnych, a zwłaszcza z postępowego i rozumnego nauczycielstwa, zdającego sobie doskonale sprawę ze swej roli wychowawczej: czy przypadkiem nie da mu się wziąć na kawał przesiąkniętej świeckością, postępem i racjonalizmem współczesności i zawrócić jej średniowiecznym sposobem do średniowiecznej katolickiej kruchty.

Prof. Asté powiada w „Walce o duszę dziecka“ (W. P. Nr. 3), iż pewne rękoczyny liturgiczne, gdy je zacznie wykonywać przejściowy niedowiarek, który się do nich w dzieciństwie przyzwyczaił, mogą sprawić, „że wiara znowu wraca.“ Zdaje się, że Pius XI, wydając ostatnią encyklikę, b. wiele obiecywał sobie po owych nałogowych rękoczynach i starych tradycyjnych metodach politycznych. Całość bowiem wychodzi z założenia: „tak rządziłem i tak nadal chcę rządzić; a ponieważ słuchano mnie kiedyś, niewątpliwie i nadal słuchać mnie będą.

Mamy jednak wrażenie, że nasz nowoczesny Epimeteusz od św. Piotra*) operuje kategorjami myślowemi, już conieco spóźnionemi.

Cały ten elaborat wygląda naogół słabo, choć niewątpliwie był pisany pod dyktando ducha św. Argumenty są stare, jak papiestwo i jego megalomaniackie uroszczenia do panowania nad całym światem. A choć nie brak tym argumentom pokornej po chrześcijańsku pojętej pewności siebie, czuć mimo wszystko, że cierpią już one na uwiąd starczy i są tknięte marazmem braku głębszego przekonania w celowość i słuszność całej tej pisaniny o haniebnej, antikulturalnej i anticywilizacyjnej tendencji.

Najwięcej zajmują w encyklice miejsca teologiczno-kanoniczne wywody, co do tytułu zabrania głosu w tej ważnej publicznej sprawie (chodzi niby o „moralność“) przez osobę, podpisaną pod encykliką. Ale cóż zrobić, wywody te ani rusz nie mogły nas jakoś przekonać. Przeciwnie. Autor, względnie autorzy tej arcy-ency-kliki, zamiast powiedzieć, że czują, iż z nimi coraz bardziej krucho, albowiem „Spirytus wokół szerzy się pogański“, świecki i wolnomyślny i nawskroś antikatolicki, antipapieski i antireligijny, że Austrja i Czechosłowacja za parę lat przestaną być katolickie, że najbliższy rok jubileuszowy może przynieść o parę miljonów lirów mniejszy dochód, że Anglja w dalszym ciągu nie chce uznać papieża, że sowiety nigdy nie wpuszczą do siebie nuncjusza papieskiego i nie zawrą konkordatu, umożliwiającego skatoliczenie prawosławnych, że Polska mimo wszystko za mało jest ożywiona duchem średniowiecznych krucjat, aby poszła „jak jeden mąż“ na podbój rosyjskiego Wschodu dla katolickiej ekspansji, że dlatego trzeba ją po jezuicku „umoralnić“ w katolickiej wyznaniowej szkole, a może tam będzie coś z tego za lat 75 — oni kluczą, kołują, chodzą komyszami, omijają główny przedmiot i coś tam bełkocą o moralności, aby pięknym altruistycznym pozorem pokryć brzydkie egoistyczne cele. Ale nietylko to się roi po głowach tym panom. Roi się im władza „od obydwu brzegów Gangesu aż po Żółtą rzekę (w Chinach, przyp. n.) i do wielkich wysp i archipelagów Oceanu, od Czarnego Kontynentu aż do Ziemi Ognistej i do lodowatej Alaski...“ Jak widzimy, nic tym niepoprawnym manjakom nie lepiej! Bo choć świat w oczach się zmienia, a w państwie Wolnej Myśli słońce nie zachodzi, oni wciąż jeszcze robią dobrą minę do kiepskiej gry i nie myślą dawać za wygraną, sądząc, że pewnością i tupetem zamydlą ludziom oczy i cały świat podbiją.

Pozwólmy im się nadal łudzić i „mieć nadzieję“, bo bez nadziei nawet życie papieża byłoby nieznośne.

---

*) Epimeteusz wg. mitologji greckiej, brat Prometeusza, dobroczyńcy ludzkości. Epimeteusz znaczy wstecznie myślący, a Prometeusz — wybiegający myślą naprzód, przewidujący. Przyp. Red.

Do tytułów, które mają dawać p. Ratti podstawę do zmonopolizowania wychowania całego świata w rękach jego kleru bez wtrącania się czynników państwowych są przedewszystkiem słowa: „Dozwólcież dziateczkom przyjść do mnie“ (to niby do papieża), a następnie nadprzyrodzony nakaz: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“. Z ducha encykliki należy się domyślać, że było to powiedziane wyłącznie do księży katolickich.. Mamy dalej mandat „Boskiego Mistrza“, dany wyłącznie tylko biskupom rzymskim do rządzenia kościołem i światem, mamy słowa Pawłowe: „karz i łaj“, mamy zapewnienie „gorącej miłości papieży ku młodzieży“, mamy określony cel wychowania, który „polega na urobieniu człowieka, jakim być powinien (dla kogo? oczywiście, łatwo się domyśleć), mamy całą masę razy powtórzone, iż wszystko zależy od „łaski“ i „sakramentów“ (w takim razie, poco ta encyklika? trzeba było poczekać na „łaskę“ i rzecz skończona), mamy przynajmniej ze dwa tuziny razy wspomniane o „nadprzyrodzonej władzy kościoła do rządzenia wszystkiemi narodami świata“ nawet temi, które w sposób niedwuznaczny dały Rzymowi znać, że sobie tego rządzenia niemi nie życzą, że wszystko, co żyje, „podlega sądowi i juryzdykcji kościoła“, (oczywiście katolickiego), że kościół ten „jest kolumną prawdy, wspartej na dogmacie nieomylności i na boskiem objawieniu“, że „wiara i wiedza żyją razem w najlepszej zgodzie,“ że „zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary“ (hoho!), że „moralność należy w całości do kleru rzymskiego“, że państwo powinno swoje programy wychowawcze uzgadniać z encyklikami papieskiemi itp. stare, wyświechtane frazesy, na które już dziś nikt nie zwraca uwagi.

Mamy następnie całą masę komplementów prawionych samemu sobie, jaki to kościół katolicki jest „łagodny“, „miłosierny“, ile to założył uniwersytetów, czego on to nie zdziałał dla nauki(!), dla kultury umysłowej(!), że z tego powodu „był przedmiotem podziwu wszystkich czasów“, a skoro „umiał na tem polu osiągnąć tak świetne wyniki i owoce“, dlaczego i dziś miał nie być dopuszczony do umysłowego i moralnego wychowania narodów i nie rozciągnąć swego posłannictwa wychowawczego i na niewiernych, „bo wszyscy ludzie są powołani do królestwa bożego i do osiągnięcia wiecznego zbawienia“. A przecież tylko katolicyzm zbawia.

Z tych słów nietrudno będzie się domyśleć, że „wychowanie należy w sposób szczególny(!) do kościoła“, potem dopiero do rodziny, a na ostatku do państwa. Przyczem w wywodach i sofizmatach, uzasadniających prawo wychowawcze rodziny, powiedziane jest dosłownie, że „rodzina ma bezpośrednio od stwórcy posłannictwo, a stąd i prawo wychowania potomstwa, prawo którego się zrzec nie może... prawo wcześniejsze od

jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności, czy państwa, a sląd nietykalne ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy". „Stąd rodzice winni się starać i dążyć do tego, żeby odeprzeć wszelki zamach na swoje prawa w tej materji i żeby sobie stanowczo wywalczyć, by mogli, jak przystoi po chrześcijańsku, dzieci swoje wychować... (podkr. n.).

Jest to wyraźne podjudzanie i podbechtywanie rodzin katolickich przeciwko szkolnictwu państwowemu i namawianie do rebelij, mających na celu zaprowadzenie szkolnictwa wyznaniowego, katolickiego, we wszystkich państwach nowoczesnych, aby zapewnić klerowi katolickiemu nieograniczoną władzę nad wychowanemi w ten sposób narodami.

A państwo? zapytacie. A no, państwu nie wolno sprzeciwiać się, jeżeli rodzice zażądają „chrześcijańskiego wychowania", że nie powinno wpuszczać do szkół publicznych dzieci innych wyznań, prócz dzieci katolików i wskutek tego „szanować nadprzyrodzone prawo kościoła do chrześcijańskiego wychowania", nie powinno przypisywać i uzurpować sobie prawa do kierowania wychowaniem publicznem, że we wszystkich szkołach państwowych i prywatnych powinno być chrześcijańskie wychowanie z religją, nie powinno popierać wojskowego przysposobienia kobiet, bo to jest sprzeczne z naturą i przeszkadza świętowaniu niedzieli(!), że nie powinno (państwo) w wychowaniu fizycznem „przesadzać" i doprowadzać wychowanków do „atletyzmu, co nawet w epoce pogaństwa było oznaką zwyrodnienia i upadku", że t. zw. mniejszościom wyznaniowym powinno tylko dawać subsydja na prowadzenie szkół, ale szkół publicznych dla nich nie zakładać, że powinno programy szkolne uzgadniać z nauką kościoła itd. itd.

A co wzamian za to będzie państwo miało od katolickiego kleru? A no, „dobrych i karnych żołnierzy", „dobrych małżonków", „dobre żony", „dobrych rodziców", „urzędników i podatników", „dobrych obywateli", „zgodę i prawdziwy pokój doczesny" (rewolucje i bolszewizm wykluczone!).

Mówiąc o środkach wychowania chrześcijańskiego, encyklika zaleca „rózgę", aby nią „wypędzać głupotę, przywiązaną do dziecięcego serca", mimochodem powiada nam, dlaczego to ludzie odkupieni od klątwy grzechu pierworodnego nadal umierają (dlatego, że „wypadli ze stanu pierwotnej sprawiedliwości"; świetne, co?), że żadnej autonomji dzieciom dawać nie należy, bo jest to „przeciwne prawu bożemu", że głupstwem jest myśleć o podręcznikach świeckiej moralności, bo to znów „sprzeciwia się zdrowemu rozumowi i pozytywnemu objawieniu, które nam dało dekalog Mojżesza", że jeszcze „gorszym błędem", niż poprzednie, jest poddawanie „badaniom, doświadczeniom i niepowołanym sądom naturalnego porządku przejawy porządku nadnaturalnego, dotyczącego wychowania, jak np.

powołanie kapłańskie lub zakonne (tylko księżom wolno wykładać) i wogóle „tajemne działanie łaski“, że koedukacja sprzeciwia się „przedziwnym zamiarom stwórcy“, który powiedział: „Biada światu dla zgorszenia!“... i postanowił, że chłopcy i dziewczęta powinni się „uzupełniać“ ale dopiero „w małżeństwie, rodzinie i społeczeństwie“, (ten pan widocznie sobie wyobraża, że w szkołach koedukacyjnych chłopcy i dziewczęta tak się nieustannie „uzupełniają” płciowo, jak mąż i żona w małżeństwie lub księża z gospodyniami na plebanjach), i że koedukacja opiera się na „zaprzeczeniu dogmatu o grzechu pierworodnym, co prowadzi do najzgubniejszych błędów“, co ma zapewne znaczyć, że przypuszczalnie zwolennicy koedukacji wychodzą z założenia, że dzieci w wieku szkolnym są wolne od popędu płciowego, że „tylko kościół i rodzina tworzą jedną świątynię chrześcijańskiego wychowania“, a państwu wolno się tylko oblizywać smakiem, że „laicyzm jest wyklęty“ przez Piusa IX i Leona XIII, że szkoła „neutralna“ i „świecka“ z której naukę religji się wyklucza, praktycznie jest niemożliwa, ponieważ staje się ona niereligijną(!)“, że jeżeli człowiek nie zostanie wychowany po katolicku jest „nieszczęśliwy i bezsilny”, że w szkołach za mało uczą dziś łaciny, i za mało poświęca się godzin wykładowych na religję. Taki jest miąższ. A teraz dochodzimy do jądra sprawy: „By szkoła mogła być godną aby do niej uczęszczali katoliccy uczniowie, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły; nauczyciele, programy, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religja była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego wykształcenia, na wszystkich stopniach, nietylko początkowych, ale i średnich i wyższych“... W przeciwnym razie „często wynikną z tego szkody i to niemałe (oczywiście, dla kościoła). A gdy tak całe wykształcenie „naukowe” zostanie „sharmonizowane” z „prawdami“ katechizmowemi, nie będzie już oczywiście mowy o jakichkolwiek „intelektualnych sprzecznościach“ pomiędzy pracą nauczyciela a pracą katechety — o czem wspomina p. Artur Górski w swoim „Liście w sprawie szkoły antyreligijnej“ (W. P. Nr. 3)[1]).

Dopiero w ten sposób świat cały może się odrodzić, gdy zacznie żyć „nadprzyrodzonem życiem w Chrys-

[1]) Biedny ten autor „Monsalvatu“. Marzyło mu się, że zreformuje seminarja duchowne gwoli usunięciu tych sprzeczności intelektualnych, a tymczasem „locutująca Roma“, wychodząc z tegoż samego założenia, chce zreformować, ale szkolnictwo państwowe w myśl zasady, że nos dla tabakiery — a nie tabakiera dla nosa. O ile p. Górski po przeczytaniu ostatniej encykliki napisze jesze jeden list w tej sprawie — kupimy za gotówkę kilka egzemplarzy.

Red.

tusie" i dopiero wtedy będziemy mieli „prawdziwe charaktery, stanowiące nie jakąkolwiek zwartość i stałość postępowania wedle subjektywnych zasad, ale jedynie wytrwałość w trzymaniu się odwiecznych zasad sprawiedliwości", polegającej na tem, aby bogu oddawać co boskie (napite do państw).

„Cały ten zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości — powiada encyklika — powierza się klerowi katolickiemu, Akcji katolickiej i misjom, którym papież błogosławi, wznosząc modły do Chrystusa-Króla (O Chrystusie Robotniku zapomniał) za pomyślność całej sprawy.

Cóż tu można dodać do tego „szczególnego" „osobliwego" dokumentu XX wieku? Chyba na jego liczne cytaty z pisma św. odpowiedzieć innemi cytatami z tegoż źródła: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszech ostatecznym i sługą wszystkich". (Mk. IX). „Kto jest przewrotnego serca nie najdzie dobra; kto wywraca język we zło wpadnie", (Przyp. Sal. XVII). „Mąż nieużyteczny chodzi z przewrotnemi usty", (j. w. XVI). A na zakończenie i to: „Zrozumcie maluczcy chytrość, a głupcy obaczajcie się" (j. w. VIII).

Teraz już wiecie, obywatele, jak wygląda „stanowisko katolików wobec szkoły, jej zadań i wobec Państwa". Zapoznała nas z tem ostatnia encyklika papieska. Pos. Radziwiłł może być zadowolony: zastosowaliśmy się do jego uprzejmych wskazówek.

Ale już czas, aby ten świętobliwy dokument poszedł do redakcyjnego kosza. Radzimy p. Premjerowi Bartlowi uczynić z nim to samo. Na więcej nie zasługuje. Albowiem: „Trzeba z żywymi naprzód iść"! i „nie cofać życia fal". A kto tego nakazu poety nie usłucha — „świat" po nim przejdzie i „pójdzie swoją drogą"! A Świat ten zna tylko... „prawo żywota", a nie śmierci.

Henryk Wroński

Z pola walki o niezależne szkolnictwo

Ostatnia encyklika 60%-ego samowładcy Państwa Polskiego, rezydującego na watykańskim pagórku podziałała na nasze niesamowite i niesamowolne sarmackie kołtuństwo, chcące po wszystkie czasy paradować zawsze w czyjejś tam liberji, jak tęgi zastrzyk morfiny.

Zaroiło się tedy to bractwo nagłej i niespodziewanej śmierci i zaczęło zwoływać wiece, mające za podszewkę zawsze jakąś sutannę i domagać się wyznaniowego szkolnictwa. Reżyserzy tych zbiegowisk, acz nigdy nie ujawniali swoich nazwisk, byli mimo to aż zabardzo dobrze widoczni.

Bo i jakżeż nie protestować? Kaden pornograf... masonerja w rządzie... żydzi wszędzie (nawet w seminarjach nauczycielskich, a kto wie, czy już ich nawet niema i w seminarjach duchownych?).... a nadomiar złego na straży konkordatu minister — kalwin... Toż to nieprzymierzając tak, jakby kto wpuścił wilka do owczarni, lub kazał świni pilnować trufli w ogrodzie?...

Ruszyły więc z odsieczą zagrożonej Ojczyźnie różne dźwignie, które niczego nie podnoszą; różne damy rozwojowe, pracujące dla zastoju i wstecznictwa; różne kołki polskie, ciosane na głowie nieświetnej opinji naszego kraju; różne ziemiańskie zjednoczenia, prowadzące do rozdwojeń i różnic narodowościowych, wyznaniowych i społecznych; różne chyliczanki i hallerczanki (czy wszystko córki jen. Hallera?); różne ligawki o fałszywem brzmieniu i trzęsące się jak trzęsawiska od pobożnego, dobrze zakonserwowanego tłuszczu „ligawice" salonowe; sodalisi i sodaliski; zytki i wizytki i bardzo wiele innych kul u nogi naszej ledwie zipiącej kultury, mające tylko to na swoje usprawiedliwienie, że przecież nie wiedzą co czynią.

A ruszyły po to, aby nie dopuścić światła pod strzechy, a nowoczesnej wiedzy do sal wykładowych. Rzekłbyś, że skrzypot encyklikowych patyków watykańskiego chochoła zahypnotyzował ten tradycyjnie niemyślący i niewiedzący czego chce naród tumanów w tragiczny marjonetkowy korowód, drepczący ciągle w kółko i mówiący ciągle jedno, jak nastawiona pozytywka: a to moralność zagrożona... a to tradycja na ślepym torze... a to religja w niebezpieczeństwie, ta religja, która jako objaw pozaświatowości, jest ponoć darem samego boga, a więc czemś, co, choć głową wal o mur, a nie drgnie.

Jak się okazuje, ten dar nadświatowy jeno wówczas może nie drgnąć, niczem martwy płód w łonie matki, jeżeli będzie w szkołach znacznie więcej godzin wykładowych, poświęconych religji, jeszcze więcej i lepiej przez nauczycielstwo kontrolowanych praktyk religijnych i gęstsza sieć jaczejek sodalicyjnych i wyznaniowe szkolnictwo z podręcznikami do gimnastyki, opartemi na regule trapistów[1]) i przykazaniach kościelnych. A co najważniejsza: jeżeli zostaną pozawieszane niezwłocznie krzyże w urzędach państwowych, aby odtąd nie ulegało żadnej wątpliwości, że każdy urząd publiczny to prawdziwy krzyż pański i dla załatwiających i dla załatwianych.

Nim jednak doszło do tych protestacyjnych zbiegowisk, mieliśmy najpierw alarm KAP. ażeby nauczyciele-katolicy nie ważyli się należeć do Związku nauczycielstwa szkół

[1]) Trapiści wstają o półdotrzeciej w nocy, 11 godzin dziennie poświęcają modlitwie i rozmyślaniu o zbawieniu dlatego nie wolno im z sobą rozmawiać. Żywią się korzonkami i jarzynami. Chodzą w trepkach, a habit noszą na gołem ciele (Przyp. Red.).

powszechnych, bo Związek ten w listopadzie 1928 r. wyniósł uchwałę, że religja na terenie szkoły paczy charakter dziecka; rozwija fanatyzm religijny (o który kat. Ajencji tak chodzi); koliduje z nauką; gwałci prawo rodziców do dzieci, które muszą się uczyć zbędnego przedmiotu wbrew woli rodziców, niechcących mieć przez szkołę polską ogłupianych dzieci; że godzi w wolność przekonań nauczyciela; pozbawia go wypoczynku niedzielnego; uzależnia nauczycielstwo od kleru i jest na usługach klas posiadających. Wszystko to, jak wiemy, jest słuszne. Tylko nie jest na rękę księżom. Stąd gwałt!

Potem mieliśmy u św. Zyty wiec matek katolickich, zaklinających się w specjalnej uchwałowej rocie: „Nie damy dzieci! bo nasz ród ma być matołów gminem. Wolimy raczej rzymski knut, niż światło pod kalwinem. Kadenie, próżno chwytasz „Łuk."[1]). Nie zmożesz Zyty sług. Dzieci miast cały rok w niezgodzie być z dogmatem, niech leżą krzyżem! robią tłok w kościołach zimą, latem!... Bo zło, gdy kruchty zoczy próg, ucieka w kozi róg. Niech religijnych praktyk czar odwodzi ich od nauk, co zamulają źródła wiar — i niech im przejdą w nałóg. Wtedy choć głową tłucz o bruk, a buk nie wpadnie w Bug".

Potem mieliśmy naradę arcybiskupów, pomstujących na nauczycielstwo polskie, domagające się wyrzucenia religji ze szkół i na zbyt małą liczbę godzin tego „ważnego" oświatowego i umoralniającego przedmiotu, co właśnie podkreśliła z wielkim naciskiem ostatnia encyklika[2]), a jednocześnie atak różnych Radziwiłłów i Czetwertyńskich na ministra Czerwińskiege w Sejmie.

Ostatnim aktem tego zorganizowanego widowiska było doręczenie p. Premjerowi Bartlowi papieskiego ultimatum, zwanego encykliką o wychowaniu chrześcijańskiem (piszemy o tem na innem miejscu).

Nauczycielstwo ze swej strony również nie zasypia gruszek w popiele. Rozumie ono doskonale, że obskurantyzm klerykalny przypuścił w ostatnich czasach szturm generalny celem całkowitego zawładnięcia szkolnictwem państwowem polskiem, a tem samem i przyszłością Polski. Klerowi chodzi o to, aby tego topielca, co zdołał wyknąć na chwilę omdlewającą głowę ponad powierzchnię fal i zaczerpnąć trochę powietrza nowoczesności, zanurzyć z powrotem w lepkie, grząskie bajoro wyznaniowego ogłupienia. Sądząc z alarmów klerykalnej prasy, najwięcej w dziedzinie odklerykalizowania szkolnictwa przejawiło ostatnio zabiegów nauczycielstwo łódzkie, domagające się podjęcia zdecydowanej walki o jednolitą, bezreligijną szkołę. Jak wiemy

[1]) Tytuł jednej z powieści Kadena Bandrowskiego.

[2]) Domagają się czterech godzin tygodniowo. Mussolini, bożyszcze naszych endeków, zredukował w szkołach religję do jednej godziny — i przedmiot ten uczynił nieobowiązkowym. Red.

skądinąd, akcja nauczycielstwa łódzkiego nie jest odosobniona. Otrzymujemy komunikaty z różnych stron kraju, świadczące o wzrastającem z każdym dniem zrozumieniu ze strony sfer nauczycielskich, o co właściwie klerowi chodzi.

Nie można tu również nie wspomnieć o zbiorowym odczycie, urządzonym przez Tow. Uniw. Robotniczego w dniu 28 lutego w Warszawie pod hasłem walki o szkołę niezależną. Przemawiali na nim senatorowie: Sokołowski i Kopciński, posłowie: Czapiński, Kalinowski i Piotrowski, oraz tow. Iza Zielińska. Wszyscy mówcy wskazywali na nieprzebierające w środkach metody zwalczania w Polsce idei niezależnego szkolnictwa ze strony klerykałów i idącej z nimi ręka w rękę burżuazji, której potrzebni są niewolnicy, a nie ludzie wolni — i na akcję zmierzającą do zaprowadzenia w Polsce szkolnictwa wyznaniowego w myśl recepty nadesłanej z Watykanu. Między innemi pos. Kalinowski, przewodn. komisji oświatowej sejmu, odczytał z „Etyki" ks. Lubelskiego, (podręcznik szkolny) bardzo ciekawe i charakterystyczne ustępy, dowodzące, jakie nieprzejednane i wrogie stanowisko zajmuje kościół w stosunku do wyzwoleńczego ruchu robotniczego i wogóle do całej demokracji. Etyk ten pieni się i zgrzyta zębami na wszystko co ma związek z masowym ruchem chłopsko-robotniczym. Szkoła zaś, dzięki konkordatowi, zmusza dzieci klasy robotniczej do wyuczania się na pamięć opinij i poglądów, pierwszego lepszego klechy z pod Tarnowa, który ustami, zjadającemi codziennie swego boga, opluwa ideały społeczne domu rodzinnego dziecka. Stąd bywa, że dzieci robotników, po lekcji katolickiej etyki, wracają do domu z płaczem. Rzecz jest tembardziej charakterystyczna, że podręcznik ten, wydany w r. ub., został zatwierdzony i polecony przez Min. W. R. i O. P.

Prof. Kalinowski zakończył swoje przemówienie oświadczenie, że demokracja polska, jak wszelka demokracja, nie zrzecze się dwóch podstawowych swoich postulatów: niezależnej szkoły i całkowitego rozdziału kościoła od państwa.

Praktycznie i prawnie rzecz biorac, należy właściwie zacząć od tego ostatniego. Z samej bowiem zasady rozdziału kościoła od państwa wypływa wszystko inne: i wolna, niezależna szkoła, i świeckie ustawodawstwo małżeńskie i całkowita tolerancja religijna. Dlatego wielki czas, aby nasze ugrupowania lewicowe rozpoczęły wreszcie żywą agitację za tym najważniejszym w dziedzinie wolności duchowej postulatem demokracji!

Za wyrzuceniem religji ze szkoły przemówiło ostatnio dwóch pisarzy: Boy Żeleński w „Kurjerze Porannym" z dn. 23. II. („Rozmyślania przed popielcem") i Antoni Słonimski w „Wiadomościach Literackich" z d. 9. III. („Kronika tygodniowa").

Boy za podstawę swoich rozmyślań przedpopielcowych wziął art. Górskiego „List do nauczyciela w sprawie szkoły

antireligijnej". To, co Boy na podstawie własnych przeżyć i spostrzeżeń w „rozmyślaniach" tych mówi, godzi w druzgocący sposób w oparte na nieporozumieniu twierdzenia autora „Listu". Zacytowawszy zdanie Górskiego: „Trzeba wyznać, że nauka religji, tak jak jest dzisiaj postawiona w szkole, nie daje młodzieży wiele korzyści", Boy pyta: „Czy tylko dzisiaj?" i całym swoim artykułem daje odpowiedź, że tak było właściwie zawsze. Z punktu czysto religijnego, możnaby raczej powiedzieć — pisze Boy — że nauka religji, nietylko nie daje wiele korzyści, ale przeciwnie, wyrządza nieobliczalne szkody. Wszystko, co daje szkoła, jest powolnem i systematycznem niszczeniem uczuć religijnych. A bezpośrednio dalej:

„Nie będę mówił o pierwszem dziecinnem zetknięciu się bodaj z dziesięciorgiem przykazań i o naiwnych pytaniach małych bębnów, co znaczy „nie cudzołóż" i „nie pożądaj żony bliźniego swego". Prawdziwy konflikt rozpoczyna się w gimnazjum... Do każdej lekcji odnoszą się uczniowie rozmaicie... ale do jednej lekcji odnoszenie się jest jednomyślne, t. zn. z jednomyślną niechęcią: do nauki religji. Na myśl o niej młode szczęki rozdziawiają się rozpaczliwem ziewaniem. I ani rusz nie chcą jej uznać za naukę... Płaskie streszczenie historji Starego testamentu; jeszcze potworniej płaskie ujęcie Nowego... Potem historja kościoła, przy której ironiczną zabawą uczniów jest konfrontowanie jej z równocześnie wykładaną historją powszechną... Ale najsilniejszym elementem destrukcyjnym jest nauka dogmatyki... Legjony młodzieży zeznają jednomyślnie, że nauka dogmatyki była dla nich przełomem, ruiną wiary".

„Zapewne, że z niejednego odpadłaby wiara dziecięca i tak, ale nie ulega wątpliwości, że nawet wówczas stosunek do spraw religji pozostałby nieskończenie lepszy, szlachetniejszy niż bywa dzisiaj. Szkolna nauka religji nie tylko odbiera religję, ale obrzydza ją... Komu nieda rady Stary testament, temu poradzi dogmatyka, kogo nie wykończy dogmatyka, z tym się upora straszliwa „Etyka", a dopełnia dzieła spowiedź gimnazjalna, odprawiana hurtem, w atmosferze niechęci, buntu, cynizmu, demoralizacji".

I tu autor cytuje cały szereg „praktyk", nietyle tym razem „konsystorskich" co „konfesjonałowych". Skutkiem tego

„co zdolniejsze, inteligentniejsze (i trzebaby dodać uczciwsze; przyp. nasz)' odpada od wiary... Pozostają przy religji chłopcy raczej tępi lub niezupełnie normalni, często w osobliwy sposób kojarzący dewocję ze zwyrodnieniem moralnem... Później, w szeregach obrońców religji, grasują półświadomi lub świadomi spekulanci... Tych jest legjon w naszej publicystyce klerykalnej lub pół-klerykalnej i stąd jej okropny poziom. Klerykalne nasze pisemka umieją tyle wciąż opowiadać o masonach i o tem, że Wolter wypił swój nocnik przed śmiercią... (niby zamiast katolickiej komunji i ostatniego olejem św. namaszczenia; przyp. n.).

Być może, że przy laicyzacji szkoły, religja zachowałaby swoją tajemnicę, swoją poufność, swoją wstydliwość, swoje dostojeństwo. To pewna, że religji nie dała szkoła nikomu, odebrała ją niejednemu. Przyczynia się to może do podtrzymania statystyki urzędowych katolików, do podtrzymywania oficjalnej obłudy. Jeżeli o to idzie, to inna sprawa. Ale, jeżeli chodzi o istotną treść, w takim razie... zamiast łączyć naukę religji w szkole z samą religiją, raczej trzebaby stwierdzić, że pierwsza jest negacją (zaprzeczeniem p. n.) i jej zniszczeniem" (podkr. n.).

Porównajcie teraz, szanowni czytelnicy, punkt widzenia encykliki papieskiej i uchwał wielu matek katolickich z tem, co mówi szczerze, uczciwie i otwarcie Boy-Żeleński, a przekonacie się, o co rzecz właściwie idzie: czy o religję, czy też o urzędową statystykę katolików? Czy o moralne wychowanie, czy o demoralizację? czy o królestwo ducha? czy o królestwo brudnych chciwych władzy łap i wypchanej kabzy?...

Boy-Żeleński wziął za punkt wyjścia swoich rozmyślań przedpopielcowych o demoralizacyjnym wpływie religji wykładanej w szkołach list A. Górskiego. Antoni Słonimski zaś artykuł Boya, który nazywa „świetnym". Tylko gdy Boy mówi o nauce religji katolickiej w szkołach średnich, Słonimski uczynił przedmiotem swoich uwag popielcowych naukę religji żydowskiej.

„Mam przed sobą — powiada Słonimski — dziełko niejakiego p. Sanina p. t. „Opowieści z Pisma Świętego". Jest to polski podręcznik obowiązujący w trzeciej klasie. Treść tego dziełka stanowi opis życia i morderstw kilkudziesięciu gentlemenów, mało znanych z historji powszechnej. Uczeń kl. 3-ej musi się obkuwać na pamięć faktów niewiele wartych, ale za to ogromnie ponurych; musi pamiętać, że p. Chiskjasz zamordował p. Manasse, że p. Manasse zamordował Jozjasza, że Jozjasz ujaił Jajakima, a Jajakim ujaił Jajachina, czy też odwrotnie"...

W podręczniku Natana Szypera, poleconym przez Min. W. R i O. P. Słonimski spotyka taką wzniosłą naukę moralną:

„Prorok Jeremjasz poucza swego ucznia Barucha: „Bądź zadowolony tem, że kiedy wszystko ginie, tyś nieuszkodzony". „Trzeba być uszkodzonym na umyśle, dodaje Słonimski, żeby takie rzeczy mówić do współczesnych Baruchów"...

„I pomyśleć, że żydzi mają opinję mądrego narodu. Setki tysięcy ponurych kretynów siedzi i kiwa się nad staremi przepisami rytualnemi i tworzy oszałamiające kalkulacje dla udowodnienia, że czwarty słup w nieistniejącej świątyni zmarłego przed dwoma tysiącami lat faceta miał obwodu o pół cala mniej, niż słup trzeci. Jest to ich dobra wola i ich własna przyjemność, ale obowiązkowe uczenie w szkołach tych bredni musi się skończyć."

„Etyka chrześcijańska jak i teoretyczny komunizm nie dała się jeszcze zrealizować w życiu. Ale etyka Starego Testamentu pozostała już daleko poza nami... Jednak młodego Dawidka uczy się, że nad światem panuje groźny starszy Pan B. Uczy się, że naród wybrany może sobie postępować bez skrupułów „z niewiernymi".

I na poparcie tego, autor przytacza „aferę wyjścia żydów z Egiptu".

„Gdy Faraon, już dostatecznie przestraszony żabami i ciemnościami chce pozbyć się narodu wybranego, co robi dobry Pan Bóg? Powiada o tem Mojżesz: „I zatwardził Pan serce Faraona i nie wypuścił synów Izraelskich". Czyż to nie przypomina — powiada Słonimski — znanego systemu: „Bić po mordzie i lać zimną wodą?" Ale to jeszcze nie wszystko: aby dać pełną miarę i przykład etyki i moralności, dobry Pan Bóg poleca swemu wybranemu narodowi okradzenie Egipcjan. Jest autorem tego pomysłu i dopomaga do realizacji... Powiedziane jest: „Tedy synowie Izraelscy uczynili według rozkazu Mojżeszowego i wypożyczyli u Egipcjan naczynia srebrnego i naczynia złotego i szat. A Pan dał łaskę ludowi w oczach Egipczanów, że im pożyczali; złupili Egipt.

„Ta podwójna etyka... jest stałą nicią przewodnią żydowskich przypowieści. Podobne nauczanie religji w szkołach jest równoznaczne z szerzeniem zepsucia. To początek tej wielkiej szkoły nienawiści, którą jest całe niemal wychowanie współczesne...“

Artykuł swój Słonimski zamyka następującą uwagą:

„Nie można się łudzić, że żydzi sami zreformują czy zniosą naukę religji w szkołach. Oczekiwać tego raczej można ze strony bardziej kulturalnych czynników rządowych. Niestety, jak dotąd popiera się wszelką ciemnotę, wyrzuca się nauczycieli bezwyznaniowców i ogłupia młodzież, wychowując ją w fałszywej i sprzecznej z interesami każdego państwa, barbarzyńskiej etyce starożytnej, a raczej starożydnej.“

Czynniki rządowe jednak tego nie zrobią. Chcą one być na tyle konsekwentne, że skoro w myśl art. 114 Konstytucji i konkordatu muszą forsować w szkołach przymusową naukę religji katolickiej i katolickiej moralności, nie wypada im, choćby dla przyzwoitości i nienarażania się na zarzut stronniczości, nie godzić się z zamkiętemi oczyma i na wykład publiczny innych jeszcze religji i moralności najplugawszej. A wiadomo, że w Polsce istnieje 48 różnych wyznań i sekt (licząc w tem bezwyznaniowców i zbór „Agape“). Wyobraźmy sobie, jakie zamieszanie umysłowe i moralne musi panować w naszym kraju, skoro obowiązuje w nim w tej chwili 48 różnych odmian moralności, zamiast jednej, że tak się wyrazimy, państwowej, opartej na prawodawstwie, obowiązującem wszystkich obywateli kraju. Do takiej moralności wystarcza zasada: „Nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż“, a nie to, czy p. Joziasz ujaił Jajakima, a Jajakim Jajachina, a w żadnym razie nie fakt okradzenia Egipcjan przez wybrany naród żydowski z inicjatywy i przy współudziale osobistym jego płomiennego boga, który po czterech tysiącach lat zaawansował na boga-ojca chrześcijaństwa.

Temu demoralizującemu poniewieraniu pojęć moralnych zaradzić mogą tylko dwie rzeczy: oświata publiczna, oparta na jedynie dostępnej człowiekowi prawdzie: prawdzie naukowej i wyrzucenie nauki religji w szkołach publicznych. Oświata ta pomyśli również i kształceniu uczuć młodzieży w kierunku humanitaryzmu i sprawiedliwości.

Na razie rzecz dochodzi do absurdu i zaczyna trącić grubym skandalem. Temci lepiej: prędzej nastąpi krach tej całej, ośmieszającej nas w oczach świata kabały wyznaniowej. Na tego rodzaju hocki-klocki żaden już dzisiaj szanujący się rząd nie chciałby przystać. Możliwe to jest, niestety, tylko w jednej Polsce. Bo przykładu Hiszpanji już dziś nikomu za wzór stawiać nie można.

W tym celu należy jak najprędzej przeprowadzić rozwód Państwa z kościołem i zlikwidować ten fatalny mezaljans, jaki Polska popełniła dzięki narzuceniu się jej endecji na swata. Na skutek konszachtów tej starej politycznej rajfurki, ożeniono niedoświadczonego życiowo młodzieńca z pa-

piestwem, ze starą, niezdolną już do urodzenia zdrowego dziecka oblubienicą. Wreszcie, w parę lat po ślubie, zwanym konkordatem, przyszedł na świat z tego związku zamiast normalnego dziecka, potworek w postaci fanatyzmu religijnego, będący dla zgrzybiałej matki oczkiem w głowie, a dla ojca przedmiotem wstydu, którego gościom nigdy nie pokazuje, choć matka nieustannie go na rękach nosi i huśta.

Podobnie, jak imćpan Chryzostom z Gosławic Pasek po 46-letniej Remiszewskiej, i Państwo Polskie obiecywało sobie po art. 114 Konstytucji niejedno. Zwłaszcza, że obaj Grabscy uspakajali, mającego szereg wątpliwości, oblubieńca, że wszystko będzie jak najlepiej. W rezultacie uprzejma i strojąca przed ślubem wdzięczne miny narzeczona, okazała się wkrótce, jako żona, instytucją zmanierowaną, agresywną, zazdrosną o inne wyznania, pełną fochów i kaprysów, rozkochaną w intrygach, domagającą się stale od młodego, zdrowego i pełnego jeszcze wigoru małżonka, aby jej zawsze było na wierzchu; histeryczką cierpiącą na napady szału wyklinania i przeklinania, pchającą się zawsze w towarzystwie na pierwsze miejsce, żądną hołdów i zaszczytów starszą panią, której przeszłości też niejedno można było zarzucić. Ale nietylko to: małżeństwa tego nie uważa ona ani za związek dusz, ani za związek ciał, lecz tylko za własną karjerę polityczną: myśli tylko o wygodach, zyskach, strojach, fatałachach i stara się za wszelką cenę nie wypuścić z pod pantofla zahukanego małżonka.

Każdy zrozumie, że takie życie, to nie życie. Pomimo że jejmość uważa, iż sakrament konkordatu nie może być w żadnej formie unieważniony, rozwód ten musi nastąpić. Powodów do niego znajdzie się niemało. Przedewszystkiem wiek uniemożliwiający spłodzenie z przyszłą rozwódką potomka podobnego do ludzi dzisiejszysh, zwłaszcza, że osoba ta skłania się do celibatu i czystości dziewiczej, a wreszcie niezgodność charakterów i biegunowo przeciwna różnica zdań i poglądów na najważniejsze zadania życiowe, co niejednokrotnie wywołuje w małżonku uczucie nieprzezwyciężonego wstrętu, daje powody do piekła w domu i publicznego zgorszenia.

Rozwodu tego może zahukanemu i do rozpaczy doprowadzonemu Państwu udzielić tylko jeden konsystorz: Demokracja polska. Wyrok zaś rozwodowy wydadzą: Minos, Eak i Radamant[1]) dzisiejszych czasów: Równość, Wolność i Sprawiedliwość.

A wtedy rozwiedziony chudziak odetchnie i zacznie nowe życie. Do swej zaś dawnej połowicy, zwróci się on słowami poety:

---

[1]) Sędziowie dusz w mitologji greckiej. (Red.)

„W miłości z tobą nie zaznałem szczęścia:
Przyniosło mi je rozstanie...“

A zatem do dzieła, Demokracjo polska! Czyń niezwłocznie przygotowania do rozwodu. Przecież tu głównie o Ciebie chodzi!

Wiesław Saczyński

Elizeusz Réclus

(1830 — 1905)

Blisko ćwierć wieku upływa od chwili, kiedy w Thouront, niewielkiej mieścinie w okolicach Ostendy, w Belgji, zamknął oczy Elizeusz Réclus, jeden z najgłębszych wolnomyślicieli ubiegłego stulecia, znakomity geograf francuski, którego książki zaliczają się do najznakomitszych utworów XIX stulecia i którego styl zachwyca swą pięknością, wzrusza rozum i sumienie. Réclus, nie uznający, jak wiadomo, żadnych państw, granic, rządów i narodowości, przyznawał jednak słuszność Polakom, obstającym przy swej mowie ojczystej i walczącym o swoje prawa niepodległościowe. Ciekawy był pogląd jego na kwestję polską: „Dwa narody zgubił i zabił politycznie katolicyzm — Irlandję i Polskę. I oba te narody rękami i nogami trzymają się tego kościoła, który był ich zgubą. Od ich woli i rozumu zależy przerobić się na całkiem oświecony i silny naród; pierwszym jednak warunkiem tego jest konieczność otrząśnięcia się z wszystkiego, co trąci religją: w uczuciu religijnem tkwi niemoc charakteru i umysłu“.

Urodzony dnia 15 marca 1830 r. w południowej Francji, w mieścinie departamentu Żyrondy, z ojca biednego pastora protestanckiego, człowieka niepospolitych zalet. Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnem miasteczku Sainte-Foy-la-Grande.

Kiedy przyszedł czas wstąpienia do uniwersytetu, Réclus wraz z bratem, Eljaszem, wyruszyli do Strasburga piechotą ze wsi, położonej w dolinie Żyrondy. Jak typowym studentom wędrownym towarzyszył im pies; gdy zatrzymali się na popas w jakiej wsi, kubek mleka lub zupy dostawał czworonogi przyjaciel, a wieczerza braci składała się często z kawałka suchego chleba i kilku jabłek. Ze Strasburga udali się młodzieńcy do Berlina, zwabieni sławą wykładów głośnego geografa niemieckiego Karola Rittera. Potem w latach czterdziestych znaleźli się obaj w Paryżu, witając wiosnę narodów 1848 r., jako początek nowej ery. Wskutek tego, po grudniowym zamachu stanu Napoleona III, musieli opuścić Francję i wyemigrowali do Anglji. Następnie Elizeusz Réclus rozpoczął życie koczownicze; przebywał kolejno: w Anglji, Irlandji, Stanach Zjednoczonych i w Południowej Ameryce. Dzięki tym podróżom gromadził osobiste obserwacje do przyszłych swoich dzieł naukowych.

Z życia jego wiadomym jest następujący szczegół, dosadnie charakteryzujący jego zasadnicze poglądy: przebywając w Ameryce zakochał się w córce bogatego plantatora i zapragnął ją poślubić. Zarówno panna, jak i jej ojciec obdarzali go szczerą sympatją, ten jednak postanowił za warunek, aby plantator obdarzył wolnością swoich niewolników. Amerykanin odmówił i małżeństwo nie przyszło do skutku. W następstwie Réclus ożenił się z mulatką. Owdowiawszy, zawarł powtórny związek, ale tym razem przed merem, straciwszy i drugą żonę, pojął trzecią, lecz już tym razem wyrzekł się nawet podpisania umowy ślubnej.

Po ogłoszeniu amnestji, powróciwszy do Paryża w roku 1857, Réclus napisał cały szereg artykułów geograficznych, które na młodego geografa zwróciły powszechną uwagę. Były to jakby wstępy do jego wielkich prac: „Historja strumienia", „Ziemia" i „Zjawisko ziemskie".

Podczas oblężenia Paryża przez prusaków, jako szeregowiec wstąpił do gwardji republikańskiej i w tym charakterze walczył w szeregach Komuny Paryskiej; zarazem był współpracownikiem dziennika rewolucyjnego blankistów [1]) „Cri du Peuple" („Krzyk ludu"), który w czasie istnienia Komuny wydawał jego przyjaciel, znany pisarz i rewolucjonista Juljusz Wallès. Dnia 4 kwietnia 1871 r. podczas nieudanej wycieczki Réclus został wzięty przez Wersalczyków do niewoli. Po więzieniu siedmiomiesięcznem został przez sąd wojenny skazany na zesłanie do kolonji karnej w Nowej Kaledonji.

Wyrok ten wywołał burzę protestów w świecie naukowym. Rząd francuski, już po zdławieniu Komuny, otrzymał podanie z podpisami wielu mężów nauki z K. Darwinem na czele, wskutek czego nastąpiło złagodzenie kary. Skazany na wygnanie, Réclus w marcu 1872 r. opuścił Francję, udając się do Szwajcarji. Tu w roku 1875 zaczął wydawać największą pracę swojego życia p. t. „Ziemia i ludzie". Następnie wyszło wspaniałe jego dzieło „Ziemia i człowiek" (5 tomów), a potem przez szereg lat wydawał „Geografję Powszechną" (18 tomów).

W imponującem tem dziele, które ostatecznie sławę Réclusa ustaliło, uczony geograf, na podstawie nie tylko książek, lecz własnej obserwacji i długoletnich studjów, dał żywy opis ziemi i ras z przyrodniczo-naukowego i socjalno-historycznego punktu widzenia.

Pod względem przekonań i pracy społecznej, bliski mu duchem był nasz wielki geograf i myśliciel, Wacław Nałkowski, wróg ciemnoty, zacofania, klerykalizmu, świetny pisarz, mistrz wiedzy i życia. Obaj namiętnie miłowali prawdę i obaj

---

1) Blankista — stronnik Ludwika Blanqui (1805-1881) słynnego rewolucjonisty francuskiego, jednego z przywódców Komuny Paryskiej. Prawie pół życia przesiedział w więzieniach. Przyp. Red.

gorąco propagowali naukę geografji w szerokich kołach społeczeństwa. Dlaczego? „Albowiem geografja, jak poucza Nałkowski, dotąd tak lekceważona, stała się obecnie syntezą wszystkich prawie dziedzin wiedzy, rzuconą na pewne tło— powierzchnię ziemi; a prócz tego stała się nieodzowną kierowniczką tak dla zrozumienia życia kuli ziemskiej i zamieszkującego człowieka, jako też — dla przyjęcia w tym szerszem, międzynarodowem życiu ważnego, czynnego udziału".

W roku 1894 grono profesorów i uczonych na czele z Elizeuszem Réclus utworzyli w Brukseli wolną wszechnicę, która wkrótce stała się ogniskiem współczesnego humanistycznego światopoglądu bez tradycyjnego boga, kleru i fetyszyzmu. Na wszechnicy tej, między innymi, wykładali wybitni mężowie nauki: Maksym Kowalewski, Enrico Ferri, August Forel, August Hamon, Karol Gide oraz Elizeusz Réclus, który w tym czasie zamieszkał w okolicach Brukseli, wiodąc spartański tryb życia. Ograniczając swoje potrzeby do najkonieczniejszych, wszystkie pieniądze oddawał potrzebującym; nawet złote medale, któremi był obdarzany za swoje prace naukowe nie gościły u niego dłużej nad dwadzieścia cztery godziny.

Dręczony od dłuższego czasu chorobą sercową, Réclus zmarł 4 lipca 1905 roku; zgon 75-cioletniego starca opromieniała myśl, że zdołał wykończyć swoje wspaniałe dzieło p. t. „Człowiek i ziemia".

Zasadniczą myśl, którą przepojone są wszystkie jego dzieła, wyraził jak następuje:

„Wszędzie czułem się, jak we własnym domu, w swoim kraju, wśród ludzi i braci. Nigdy nie ulegałem jakiemukolwiek uczuciu, które niezgodne byłoby z sympatją i uszanowaniem dla wszystkich mieszkańców tej olbrzymiej ojczyzny. Czy warto walczyć na tej kuli wirującej w przestrzeni, na tem ziarnku piasku w nieskończoności?"

Jego doktryna filozoficzna, dotycząca spraw społeczno-religijnych, to anarchizm idealistyczny, oparty na nowej etyce. „Czyń jak chcesz, postępuj, jak chcesz".

Znana jest jego praca p. t. „Ewolucja, rewolucja i ideał anarchistyczny", która zawiera cenne rozumowanie na temat form rozwoju społecznego.

„Ewolucja jest ruchem nieskończonym wszystkiego, co istnieje, nieustającem przeobrażaniem się wszechświata, wszystkich jego części, od początku wieków aż do nieskończoności.

„Wobec tej ciągłej, powszechnej ewolucji, rewolucje astronomiczne, geologiczne i polityczne są tylko nieskończenie drobnemi epizodami, ale pomimo to mają one swój udział w tym powszechnym ruchu.

„Ewolucję przeciwstawia się zwykle rewolucji, jako coś bezwzględnie odrębnego. Pierwszą pojmujemy, jako szereg

zmian powolnych i niedostrzegalnych, drugą — jako przemiany szybkie i gwałtowne.

„Nie zawsze rewolucja jest postępem, jak również nie zawsze ewolucja jest zbliżeniem do sprawiedliwości. Wszystko się zmienia, wszystko w przyrodzie drga wiecznym, nieustannym ruchem i jeśli jest postęp, to może być i reakcja, — jeżeli zaś ewolucja dąży do rozwoju życia, istnieją jednak rownież inne zjawiska, — które staczają się w otchłań śmierci".

Rozpatrując życie współczesne, Réclus, ten wielki bojownik i prorok nadchodzącego „społeczeństwa równych", mówi, że „żyjemy nie na wulkanie, lecz wewnątrz wulkanu, w jakichś mrokach piekielnych, i jeżeliby w nas nie było wiary w lepszą przyszłość, nie mielibyśmy również chęci żyć i walczyć dla tej przyszłości; pozostawałoby nam wtedy tylko jedno — umrzeć".

W. Poniecki

Zanim zaczniecie mordować, pomódlcie się przedtem!

O antybolszewickiej „krucjacie modlitw"

Żyjemy od półroku w atmosferze krucjat. Rzekłbyś, że czas się cofnął o całe tysiącolecie. Wokół rozlega się kucie mieczy, montowanie karabinów maszynowych, ładowanie bomb i granatów, czyszczenie i oliwienie zamków armatnich, próbne loty areoplanów, gromadzenie gazów trujących, porządkowanie ambulansów... To na lądzie. A na morzach ćwiczebne manewry flot wojennych; dretnoty, krążowniki, pancerniki, krocie torpedowców, kanonierek, traulerów, hydroplanów, łodzi podwodnych... Jednem słowem, wszystko to, co wypiastowała na swojem łonie miłość bliźniego i piąte boskie przykazanie.

Rozkazy mobilizacyjne i operacyjne czekają tylko na hasło opatrzności, aby popędzić do sztabów poszczególnych armij po drutach telegraficznych lub na falach radiowych... Wszyscy pacyfiści zostali uwięzieni, a na Remarque'a i Sheriffa*) już wydano wyroki śmierci. Cały świat ogarnął niebywały entuzjazm. Wszyscy jednak, zamiast dawnego „Bóg tak chce" szepcą teraz akt strzelisty Piusa XI, opatrzony stuletnim (?) odpustem: „Zbawicielu świata, zbaw Rosję"! W Poznańskiem brzmi to hasło trochę inaczej: „Piorunie siarczysty, zbaw endecję obwiepolską od sanacji, Kadena i galicjoków z kongresuwy!"

---

*) Remarque jest autorem wspomnień wojennych p.t. „Na zachodzie bez zmian", a Sheriff granej w Teatrze Narodowym pacyfistycznej sztuki p. t. „Kres wędrówki". Red.

Mimo to, wszyscy są jaknajlepszej myśli i wszyscy czekają z utęsknieniem na dzień 19 marca, na „wynagradzającą i ubłagalną modlitwę“ namiestnika chrystusowego o odwrócenie od Rosji plagi bolszewickiej i o powrót prawosławnej ludności do „jedynej owczarni“, mieszczącej się nad Tybrem.

Ale wróćmy do krucjat. Najpierw kard. Hlond ogłosił w Poznaniu 8 września r. ub. krucjatę przeciwko Polsce i jej rządowi. Obecnie papież ogłosił krucjatę przeciwko bolszewikom za to, że „burzą religję“ i nie chcą wpuścić papieskich misjonarzy, ćwiczących się w specjalnym „Seminarium Russicum“ w Rzymie dla skatoliczenia prawosławnych i przywrócenia ich do „jedności w wierze“ z wyznaniem watykańskiem.

Proklamacja tej krucjaty zawiera się w liście do Komendenta placu Citta del Vaticano, wikarjusza gen. Rzymu, kard. Pompili z dnia 2 lutego. (Zob. dzienniki z dnia 15-II.) W liście tym papież oświadcza, iż jest „do głębi wzruszony“ „okropnemi i świętokradzkiemi zbrodniami“ bezbożników sowieckich, zamykających cerkwie, palących obrazy, prześladujących „pobożnych i szlachetnych synów i ministrów świętego, apostolskiego i rzymskiego kościoła“. Dalej autor listu ubolewa, że Liga Narodów dwukrotnie nie chciała z nim gadać, gdy zwrócił się do niej o pomoc w sprawie krucjaty przeciwko bolszewikom. Papież uważał, że teraz, kiedy hierarchja prawosławna została zniszczona, najlepszy moment, aby tkwiącą jeszcze w religijnych nałogach starszą generację prawosławną, pozbawioną prowodyrów duchowych, przygarnąć do ojcowskiego katolickiego serca, zwłaszcza, że w tych czasach jużby mało kto zwracał uwagę na to, czy duch św. pochodzi tylko od ojca, czy, jak w katolicyzmie, i od ojca i od syna*) i czy przy komunji dostanie krążek opłatka, czy kawałek chleba kwaszonego z łykiem wina rozczynionego z wodą. A że tam papieże rzymscy parę razy wyklinali patrjarchów wschodnich, iż nie chcieli uznać supremacji (zwierzchnictwa) Rzymu nad sobą, toby to się tam jakoś załagodziło. Otóż do tych czysto doczesnych względów Piusa XI Liga Narodów nie chciała przyłożyć ręki, o co odpalony władca watykański ma do niej żal, iż jego „czysto idealne“ zamiary (chodziło o zbawienie 140 miljonów prawosławnych, którzy przecież jako wyklęci przez papieża pójdą, jak dwa a dwa cztery, na wieczne potępienie) zostały odrzucone... „ze względów doczesnych“. Dowodziłoby to, że Liga Narodów ma niejakie zastrzeżenia co do tego, że tylko katolicy dostąpią zbawienia. Ale to jej rzecz.

Z kolei zaczyna papież rozdzierać szaty i litować się

*) Na tem tle powstała w XI wieku Wielka Schyzma Wschodnia, czyli odłączenie się Kościoła Wschodniego od Rzymu. Red.

nad tysiącami młodzieży rosyjskiej, „tak drogiej Naszemu sercu,“ acz, niestety, zbłąkanej i nietylko odłączonej od jedności z prawdziwym kościołem chrystusowym (czytaj: katolickim), ale nadto przez zbrodnicze knowania ateistów bolszewickich wciągniętej do szeregów „frontu antyreligijnego“. Autor listu „boleje“ nad tem, że bezbożnicy „nadużyli naiwności i nieświadomości“ tej młodzieży i zorganizowali ją „w ligę bojowych bezbożników.“ Oczywiście, byłoby zdaniem bolejącego znacznie lepiej, gdyby tej naiwności i nieświadomości młodzieży rosyjskiej nadużyli misjonarze katoliccy, wyćwiczeni w „Seminarium Russicum“ i w papieskim Instytucie Studjów Orjentalnych.

Serce autora listu do kard. Pompili wzdryga się i zamiera na myśl o tylu zbrodniach, popełnionych przez bolszewików na tle religijnem. Istotnie to są rzeczy niepotrzebne. Ale ten, „wielki przyjaciel Polski“, który umie powiedzieć po polsku jezuickie. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“! widzi, niestety, źdźbło w oku bolszewika, a nie widzi inkwizycyjnej belki we własnem. Nie widzi, nie wie, nie pamięta, ile to „święte officium“ napaliło, nawięziło, natorturowało, zamęczyło, nazsyłało na galery, nazabierało majątków, ilu skazało na wygnanie, na poniewierkę, na nędzę, na tułactwo i jaki siało terror przez osiem stuleci na kontynencie Europy. Pan ten widocznie uważa, że cierpienia, zadawane ludziom w imię wyznawanej przezeń zasady, nie sprawiały bólu, przeciwnie, były ukojeniem i balsamem ożywczym dla duszy katowanego heretyka lub zbitej, wypławionej, z połamanemi stawami, wyświecanej pochodniami, palonej na stosie lub rozrywanej końmi czarownicy i że tylko cierpienia, zadawane w imię zasady przeciwnej „bolą i ranią ludzi, są „bestjalskiemi zbrodniami“ „wzruszającemi do głębi“, i „wielkiem złem.“

Aby to „wielkie zło“ nareszcie minęło, papież zarządził w dobroci swego serca odprawienie „mszy ekspijacyjnej, błagalnej i wynagradzającej“ w dniu 19 marca w bazylice św. Piotra w Rzymie „za tak liczne i tak okropne zniewagi boskiego serca, jak również i o zbawienie tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie i o podniesienie ukochanego narodu rosyjskiego, by ustała wreszcie ta wielka udręka i by jednostki i narody powróciły jak najprędzej do jedynej owczarni“... rzymskiej. Jednocześnie z sobą kazał modlić się „całemu chrześcijańskiemu światu“ i stworzyć w ten sposób „krucjatę modlitw“.

List kończy się zapewnieniem, że po tych modłach błagalnych Opatrzność boska napewno wybierze odpowiednią chwilę, przygotuje i obmyśli konieczne środki (oczywiście, materjalne), by naprawić to wielkie zło, krzewiące się „na przestrzeni szóstej części“ globu ziemskiego. Wogóle te przestrzenie rosyjskie zaimponowały watykańskiemu

monarsze, bo o tem wspomina w swoim liście dwa czy trzy razy. Wnosimy z tego, że Rosja warta jest dla papieża nietylko „mszy" ale i „krucjaty modlitw" całego świata chrześcijańskiego, i rozdania tylu miljonów lat odpustów za akt strzelisty: „Zbawicielu świata, zbaw Rosję!", który sam skomponował i jeszcze jakichś dwóch modlitw, które tylko zatwierdził. W tem się właściwie zawiera wszystko, o ile chodzi o chęci. Lecz chcieć a nie móc, to straszne, jak powiada poeta. Tu role się rozdzielają: papież tylko chce, a inni powinni móc. Takich właśnie coby mogli, trzeba znaleźć. Tu zapytacie. „A któż ma być ten mąż?" A może jeszcze przedtem zapytacie: „Dlaczego papież czekał ze mszą ekspijacyjną od 2 lutego do 19 marca, skoro tam w Rosji tyle zła się dzieje? tylu ludzi cierpi? tylu księży zsyłają na Sołowki i jeszcze dalej?

Jesteśmy tego samego zdania, co i większość opinji polskiej, że tym mężem, upatrzonym przez Piusa XI na wodza krucjaty antybolszewickiej, którаby mu rzuciła całą prawosławną Rosję pod nogi, jest marszałek Piłsudski. Aluzje bijące z tych dat są tak przejrzyste, że tylko bity w ciemię nie zdołałby ich odgadnąć. Trzeba więc było dzień imienin Marszałka Polski wyróżnić, dzień ten na całym świecie uczynić uroczystym, bić w dzwony, spędzać tłumy do kościołów i modlić się, modlić „z całym zapałem", aby opatrzność wyznaczyła jak najprędzej odpowiednią chwilę na pobicie bolszewików.

Nic to nie pomoże, że „Kurjer Poranny" (7.III) zaprzecza tej nieujawnionej intencji autora listu do kard. Pompili, kto ma być tym mężem opatrznościowym, który przez wyłom, zrobiony przez „krucjatę modlitw" wpadnie do Rosji, opanuje Kreml i jedną szóstą część globu ziemskiego, aby z niej zrobić prezent Watykanowi.

Papież wśród szeregu świętych osób, którym „polecił" (dosłownie!) zająć się powodzeniem proklamowanej przez siebie krucjaty, wymienił i Serce Najświętsze, i Najświętszą i Niepokalaną Dziewicę — Matkę, św. Aniołów, Jana Chrzciciela, Mikołaja, Bazylego, Jana Chryzostoma, Cyryla i Metodego, i „innych wszystkich świętych", a przedewszystkiem „słodką cudotwórczynię z Lisieux" Teresę od Dzieciątka Jezus, „której — jak powiada — w specjalny sposób poruczyliśmy przyszłość tych dusz", t. zn. rosjan. Dlaczego więc nie dzień św. Teresy od dzieciątka Jezus, albo zgoła Serca Jezusowego został wybrany na owe ekspijacyjne msze i modły za, poniżenie wrogów" tylko 19 marca?

Że takie Pius XI miał intencje świadczy i to, że nawet endecy nie chcą się modlić do boga o to, aby bolszewików djabli wzięli w dzień 19 marca, tylko o parę dni wcześniej (16.III.).

Oto są skutki konkordatu i zadawania się z ludźmi,

którzy stracili całkowite poczucie czasów w których żyją oraz skutki systematycznie, co dwa — trzy tygodnie urządzanych akademij papieskich. Pomimo, że p. Ratti takie się rodzą w głowie pomysły polityczne, z tej krucjaty nic nie będzie. Takiego szaleństwa nawet Polska nie popełni. Może za lat 50, gdyby stało się zadość encyklice papieskiej o wychowaniu wyznaniowem naszej młodzieży, cośby tam z tego było. A i to, a i to...

To też wielki czas zabezpieczyć Polskę od tego rodzaju niezdrowych apetytów i to raz na zawsze! Wielki czas rozpocząć masową propagandę za rozdziałem kościoła od państwa, by przez niezależną szkołę wychować całkiem inaczej myślących ludzi w Polsce. Jest to rzecz demokracji polskiej.

A krucjata modlitw? Jest to pomysł, nad którym się nawet znęcać nie warto, gdyż sam się grzebie. Nie było jeszcze wypadku, aby ktoś za pomocą magicznych sztuczek dokonał przewrotu politycznego i to w dodatku na odległość, jak to pan papież sobie wyobraża. Pomysł taki może entuzjazmować niektórych dziennikarzy i niektóre Aj. prasowe, ale to i wszystko.

Pozostanie on po wieczne czasy w sferze osobistych dobrych chęci jego świętobliwości. A że dobremi chęciami ma być piekło wybrukowane, wystarczy, jeżeli z tego powodu djabli będą mieli lepsze bruki w piekle. Będzie to cały z tego krucjatowego huczku pożytek.

W. Rulikowski

Polskość, renegaci i katolicka ajencja prasowa

Nie dziwcie się, szanowni czytelnicy, że prawie w każdym numerze naszego pisma znajdujecie wzmiankę o Kat. Aj. Pras. Robimy to nietylko przez międzynarodową kurtuazję za jej częste uwagi o „Wolnomyślicielu" i jej interesowanie się zamiarami, celami i działalnością Polskiego Zw. Myśli Wolnej, ile przedewszystkiem dla sprostowania niektórych zasadniczych spraw, przedstawionych przez to pobożne i prawdomówne źródło informacyjne w sposób odwracający zawsze kota do góry ogonem.

Nie od dziś znana jest kościołowi katolickiemu zasada mącenia wody w mózgach ludzkich, dla tym obfitszego połowu. Nietyle zaczęło się to nad jeziorem Genezaret, ile nad brudnym, mulistym Tybrem. Kościół ten wypróbował powielekroć doświadczalnie, że najlepszym środkiem zamącającym ludzkie bezkrytyczne sądy, jest kłamstwo. Zastrzyk tego preparatu, otrzymywanego jako produkt główny w tyglach prawdy objawionej, w rdzeń pacierzowy opinji pub-

licznej, ułatwia tym panom rząd dusz i napędza ofiar do wyznaniowego niewodu, zarzucanego raz po raz z burty łodzi piotrowej.

Oto w dn. 6 b. m. ta wierna tradycji kościelnej Agencja rozesłała klerykalnej prasie taki komunikat:

Żydzi, bolszewicy i „Wolnomyśliciel Polski“

(KAP). Ostatni numer „Wolnomyśliciela Polskiego“ (z dn. 1 marca) w bluźnierczy sposób tak mówi o kulcie Bogarodzicy: „Kult matki boskiej, który kościołowi katolickiemu narzucony został przez ludy pogańskie (sic!), jest dalszą formą czci, oddawanej pogańskim dziewicom-matkom, jak Wenera, Cerera, Izyda, Freja i Fryda“.

Przytoczony ustęp jest dosłownie wyjęty z „Encyklopedji bezbożniczej“, wydawanej obecnie przez „Związek bezbożników“ w Leningradzie. To czerpanie ze źródeł bolszewickich jest tem więcej znamienne, że Polski Związek Myśli Wolnej niejednokrotnie usiłował wypierać się swych związków z bezbożnikami sowieckimi. A jednak całą swoją „wiedzę“ i metody akcji, jak już nieraz mieliśmy sposobność udowodnić, czerpie żywcem ze wzorów i inspiracji swych towarzyszów z za kordonu sowieckiego (Gaz. Warsz. 6/3 (podkr. n.).

Przedewszystkiem co do owego „kultu“. Ponieważ wszelka gołosłowność ani nam nie imponuje, ani nas nie przekonywa, a liczymy się tylko z faktami i argumentami przemawiającemi do rozumu, prosimy uprzejmie współpracowników Agencji o zakomunikowanie nam, jakie to miejsca w kanonie chrześcijańskim uzasadniają kult Matek-Dziewic i w jaki sposób i kiedy zjawił się ten kult w chrystjaniźmie i czy chrześcijaństwo, jak również katolicyzm, jest czemś zupełnie niezależnem i pod względem treści i formy kultów od dawniejszych doktryn i systemów religijnych, czy nie jest? Prosimy tylko o ściśle historyczne dane. Wszelkie gołosłowne zapewnienia do niczego nie doprowadzą. A potem pogadamy o bluźnierstwie.

Osobiście mamy wrażenie, że z kanonicznem uzasadnieniem kultu matek-dziewic będzie daleko trudniej, niż nawet z t. zw. prymatem (pierwszeństwem) biskupów rzymskich przed innymi biskupami.

Aby nie sięgać jednak do tak odległych czasów, niech nam Ajencja przynajmniej powie, czy idea przygotowywanego obecnie dogmatu wniebowzięcia chrześcijańskiej matki-dziewicy wyszła z Watykanu, czy też poprostu została mu narzuconą przez pewne „pogańskie“ pisemko włoskie, poświęcone modom i kosmetyce? Nie krępuj się, ścisła Ajencjo, nawet tem, jeżeliby się okazało, że artykulik w „La donne italiane“ o konieczności proklamowania dogmatu wniebowzięcia był inspirowany przez gremium kardynalskie. I dlaczego w takim razie nie wystąpił z koncepcją tego dogmatu „Monitor“ namiestnika chrystusowego: „Osservatore Romano?“ A zatem: czy była inicjatywa prywatna zzewnątrz, czy nie była?

A teraz co do owego „źródła“. KAP powiada z całą nieomylną pewnością, że przytoczony ustęp został wyjęty

dosłownie z „Encyklopedji bezbożniczej“, wydawanej obecnie przez zw. bezbożników w Leningradzie. Jest to, najmilsi, zwyczajne ordynarne kłamstwo, zresztą nie pierwsze i nie ostatnie, jakie ta Ajencja puściła w świat lub puści. Popierwsze dlatego, że zacytowany ustęp pochodzi z „Freier Gedanke”, na cośmy się powołali, a powtóre dlatego, że nawet nie wiedzieliśmy o tem, że taka „Encyklopedja” wogóle wychodzi, z powodu utrudnień przesyłkowo-cenzuralnych. Jeżeliby nawet czechosłowacki organ wolnomyślicielski zaczerpnął danych do streszczonego przez nas artykułu z „Encyklopedji bezbożniczej“, musiałby ten ustęp najpierw przetłumaczyć z rosyjskiego na język niemiecki, my w streszczeniu z niemieckiego na język polski, a Ajencja nasze streszczenie z polskiego znowu na rosyjski i akurat wyszło dosłownie. Doprawdy, że to rzecz niebywała! poprostu nowy cud nad Wisłą!

Ale zacna i prawdomówna Ajencja co innego chciała przez to powiedzieć: chciała odstraszyć chwiejących się w wierze katolików od naszej roboty, aby przypadkiem do nas nie przystali i nie wystąpili z kościoła. Dlatego przestrzega ich między wierszami: „Nie chodźcie tam: to bolszewicy! Zostańcie raczej z nami, pomimo, że przestaliście wierzyć. Nasi pisarze nawet powiadają, że t r z e b a u d a w a ć, ż e s i ę w i e r z y, c h o ć s i ę n i e w i e r z y. (Pascal)“. O naiwności! Ten co stracił do was zaufanie i przekonał się, jak był przez całe życie haniebnie oszukiwany — i przez kościół i przez wychowanie domowe i szkolne, — nie ulęknie się bezbożnictwa, skądkolwiekby ono pochodziło.

Mamy wprawdzie dość literatury religjoznawczej na Zachodzie. Skoro jednak Ajencja zwraca nam uwagę na wydawnictwo leningradzkie, postaramy się je sobie sprowadzić, acz to jest rzecz nieco skomplikowana. To też jeżeli przez to popadniemy pod klątwę kościelną, iż ośmieliliśmy się czytać książkę, która zapewne znajduje się już na indeksie papieskim (w tym indeksie, który mamy pod ręką, „Encyklopedji bezbożniczej“ jeszcze nie ma, a mamy ten indeks pod ręką po to, aby wiedzieć, c o c z y t a ć) — obciąży to wyłącznie jej sumienie. Było to z jej strony takie samo naprowadzenie do grzechu, jak zadanie dziesięcioletniemu penitentowi na spowiedzi pytania; czy nie było nieprzyzwoitych dotknięć?

KAP oburzył ustęp, odmawiający katolicyzmowi pomysłu matek-dziewic. Byłoby o wiele lepsze, gdyby udowodniła, że nie prawdą jest, iżby kościół katolicki traktował kobietę, jako plugawe, nieczyste stworzenie. Tu jednakże KAP nabrała wody w usta i ani mrumru! Ale to jej rzecz. Widocznie się z nami zgadza, skoro milczy.

Na zakończenie zaś swego komunikatu Ajencja, tak

zawsze, jak już wiemy, bardzo „ścisła“ i „prawdomówna”, daje następującą informację:

Na czele „Związku myśli wolnej stoją pp. Jabłoński i Wroński, o b a j ż y d z i, mimo nazwisk o brzmieniu polskiem (podkr. n.).

Nie mogliśmy sobie odmówić zacytowania tych paru słów przedewszystkiem dlatego, aby świadomi rzeczy mogli się trochę uśmiać, a powtóre dla innych jeszcze spraw, które zaraz omówimy.

KAP doskonale wie, kto stoi na czele Pol. Zw. Myśli Wolnej. Sądzi, jednak, że takie k ł a m s t w o bardzo pomoże interesom zasady katolickiej w Polsce, a zaszkodzi ruchowi wolnomyślicielskiemu.

Intencją KAP było zdyskredytowanie naszego ruchu przez udział w nim obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Pisząc tak, liczyła na uprawiany przez kler katolicki nacjonalizm zoologiczny, wbrew lokucjom (powiedzeniom, orzeczeniom) Rzymu, który nacjonalizm potępił. My jednak, wolnomyśliciele, mamy te przesądy poza sobą. Współpraca ideowa osób, poddanych w niemowlęctwie (przy sporządzaniu przez wyznaniowych urzędników stanu cywilnego) różnym rytuałom religijnym: obrzezaniu czy chrztowi, niema nic wspólnego z samą ideą, dla której pracują, choćby dlatego, że wszelkie idee mają charakter ogólnoludzki. To raz. A powtóre nie widzimy w zasadzie nic zdrożnego w tem, że pierwsi chrześcijanie łączyli się duchowo nietylko z obrzezanym przez bóżnicznego mojhela według żydowskiego rytuału, żydem Jezusem i z jego uczniami, również obrzezanemi żydami palestyńskimi, skoro sama idea chrześcijańska nie była w założeniu początkowo gorsza od innych doktryn religijnych. Potem było inaczej i b. różnie. Skoro więc nieobrzezany papież czuje się duchowym i cielesnym spadkobiercą obrzezanego założyciela, a raczej ideodawcy chrześcijaństwa i z tego tytułu nie sroma się, ani wstydzi, co to ma do rzeczy, że Jabłoński i Wroński są czy nie są żydami? I nietylko papież, ale nawet i kościół katolicki nie może się wyprzeć tego, że czci obrzezanego boga, ale jest nawet z tego dumny. Inaczej, nie mielibyśmy przechowanych aż w s z e ś c i u katolickich relikwiarzach a u t e n t y c z n y c h obrzezków Jezusa: w Charroux, Veaux, Antwerpji, Hildesheimie, Coulombs i w Rzymie. Mówi się jeszcze przytem, że obrzezanie Jezusa (kościół „czci“ ten fakt w Nowy Rok) było p i e r w s z ą krwawą d o b r o w o l n ą ofiarą syna bożego za winy ludzkości. Dobra jest ta „dobrowolna“ ofiara u ośmiodniowego niemowlęcia! Podobnie „dobrowolną“ ofiarą było i samo ukrzyżowanie. Dostał się ten ideowiec i wolnomyśliciel ówczesny w ręce kleru żydowskiego, który go zadenuncjował o bluźnierstwo wobec władz rzymskich jak to czyni obecnie KAP w swoim komunikacie: („w bluźnierczy sposób“), władze te osądziły go z art. 73 ros. K. K. (nawet trochę srożej) i skazały na ukrzyżowanie. Był to

więc zwykły gwałt prawny, a nie „dobrowolna ofiara”. Ale to tylko tak sobie, mimochodem, bo historyczności Jezusa nie uznajemy. Istota rzeczy leży gdzieindziej, a mianowicie w tem, że wara katolikom i chrześcijanom, nie wyłączając ich kleru, uprawiać antysemityzm zoologiczny, dopóki wierzą, że przez żyda Jehuszuę zostali odkupieni od klątwy grzechu pierworodnego, dopóki przyjmują go symbolicznie w komunji jako boga i uważają to sobie za źródło „łaski boskiej“ i wielkie duchowe szczęście. A jeżeli niewolno tego robić zwykłemu księżemu klientowi, to cóż mówić o samym klerze katolickim, solidaryzującym się z papieżem i ślubującym mu posłuszeństwo; z tym papieżem, który wyklął „Akcję francuską“ Maurrasa i Daudeta właśnie za jej konsekwentny antysemityzm.[1]) Wspomina także o tem i ostatnia encyklika o wychowaniu chrześcijańskim, gdzie w punkcie d) znajdujemy taki passus, znany zresztą KAP, bo ona ten tekst rozpowszechniła: „Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć... to ostrzeżenie, ponieważ w naszych czasach... szerzy się przesadny i fałszywy nacjonalizm, tak bardzo wrogi prawdziwemu rozwojowi i pomyślności.

Czyżby KAP uważała, że to jej nie obowiązuje? Ale to jest kwestja jej lojalności wobec swego najwyższego zwierzchnika. Nas to ani ziębi ani parzy.

Narazie tyle w sprawie zasadniczej. Pomówmy teraz trochę o osobach, bo i one poszły w grę. Ponieważ KAP wymieniła dwie osoby, stojące rzekomo na czele ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce (osoby te za to wyróżnienie bardzo jej dziękują), chcemy się ograniczyć do tej liczby. KAP pisze: „Na czele P. Z. M. W. stoją pp. Jabłoński i Wroński, obaj żydzi, mimo nazwisk o brzmieniu polskiem”. Jesteśmy tedy uprawnieni powiedzieć, że „Na czele KAP stoją pp. Kaczyński i Kneblewski, obaj renegaci polscy i krajowi cudzoziemcy, pomimo nazwisk o brzmieniu polskiem i obaj międzynarodowcy, którzy wyparli się polskości, dla wysługiwania się obcej potencji, by wraz z nią spiskować przeciwko swojej dawnej ojczyźnie i robić wszystko, aby Ojczyzna ta nie mogła się podźwignąć pod względem umysłowym i kulturalnym i była zawsze czyjąś niewolnicą i którzy mają za to jeszcze czoło brać ze Skarbu tej Ojczyzny miesięczne uposażenie“. Czy nie uważacie, obaj panowie K. że to jest cynizm? Kazać sobie płacić ofierze za to, że się ją okupuje, gnębi i trzyma w niewoli? a jednocześnie udaje się patrjotów, jakby nigdy nic nie zaszło? i wyrokuje się w sprawach polskości: kto ma do niej prawo, a kto niema?

---

[1]) „C'Action française“ uznaje katolicyzm tylko jako organizację polityczną, a odrzuca jego naukę i dogmaty, niewyłączając Chrystusa, jako będące żydowskiego pochodzenia. Jest to więc katolicyzm ateistyczny.
Red.

Otóż sprawa tak się przedstawia, że Jabłoński i Wroński bardzo łatwo wylegitymują się ze swego patrjotyzmu, obywatelstwa i swej polskości, ale wy? Wy jesteście tylko zwykłymi renegatami i okupantami Polski i niczem więcej! Dlatego wara wam zabierać głos zarówno w sprawach antysemityzmu, jak i polskości! O pierwszem będziemy z wami mówili, gdy przejdziecie do potępionej przez papieża „Action Française", a o drugiej gdy przestaniecie być katolikami.

Dopóki to nie nastąpi, przystoi wam tylko jedno: trzymać solidnie język za zębami!

R.

Antypolskie zamysły „Polski" w cudzysłowie

Korzystając z pełnej pobożnego, wyczekującego napięcia chwili, poprzedzającej zapowiedzianą przez papieża na 19-go marca „krucjatę modlitw", po której ma się z hukiem i trzaskiem zawalić ustrój sowiecki, a jednocześnie międzynarodowa dyktatura proletarjatu zamienić w międzynarodową dyktaturę kleru katolickiego, komunizm w cezaro-papizm, a czerezwyczajka w świętą inkwizycję — okupacyjna prasa katolicka przypuściła atak na ruch wolnomyślicielski polski, aby „za jednym zamachem" pozbyć się grupy obywateli patrjotów, przeciwdziałających dyktaturze katolickiej w Polsce, czyniącej sobie z Polski punkt wypadowy watykańskich apetytów na Wschód schyzmatycki, choćby nawet kosztem niepodległości naszego Państwa.

Taką właśnie, a nie inną intencją jest przesiąknięty artykuł niejakiego dr. T. Szynwałdskiego w „Polsce" w cudzysłowie (bywszyj „Polak-Katolik") z d. 9.III p. t. „Akcja związku „bezbożników" w Polsce"[1]).

Autor, zapewne przechrzczony żyd, o nazwisku rzekomo polskiem, (metoda za metodę!) chce, wzorem KAP., „zdemaskować" żydów, należących do Polskiego Zw. Myśli Wolnej, by tą niezawodną, w swojem mniemaniu, drogą „zohydzić" i „pogrzebać" cały ruch wolnomyślicielski polski pod gruzami walącej się z hukiem i trzaskiem „jednej szóstej ziemskiego globu" na skutek warkotu młynków modlitewnych katolickiego Tybetu.[2])

Obrzezawszy na poczekaniu nożem komunikatu KAP. kilku ideowców-wolnomyślicieli pochodzenia rdzennie polskiego i nieuznających nad sobą żadnych innych praw,

---

[1]) Artykuł ten doszedł naszych rąk prawie w ostatniej chwili, dlatego omawiamy go oddzielnie.

Red.

[2]) Katolicki „apostolat modlitwy" zdobędzie odrazu nielada pozycję dochodową! Apostolat modlitwy — jest to urząd statystyczny do liczenia modlitw odmówionych co roku przez katolików.

prócz praw Rzeczypospolitej, a innych zasię, jak np. ob. Landaua, uczyniwszy zbrodniarzami stanu (poszkodowani sami się o to upomną), — autor stwierdza na podstawie szeregu cytat, zaczerpniętych z poszczególnych numerów „Wolnomyśliciela Polskiego” „identyczność“ ideologji „naszych“ (to znaczy: katolickich?) „bezbożników” z ideologją sowiecką i „kieruje uwagę społeczeństwa“ na ten ideowy związek— oraz w związku z tym związkiem radzi pomyśleć o tem „praktycznie“ „przy obecnym odruchu cywilizowanego zachodu”. A „cywilizacja” ta jest iście „katolicka”, skoro w dwudziestym wieku pragnie za pomocą modlitw i bicia w dzwony zmienić konstytucję i ustrój polityczny jednego z państw spółczesnych. Mamy wrażenie, że się ta „cywilizacja“ na tem zawiedzie!

To „kierowanie uwagi społeczeństwa“ jest bardzo znamienne dla typów, które chciałyby, aby „ich“ bóg robił to tylko, co im jest na rękę—zgodnie z spostrzeżeniem, uczynionem w okresie Polski jezuickiej przez Józefa Wybickiego, autora „Jeszcze Polska nie zginęła“, że „ciemnota w to zwykle miesza swego boga, co pochlebia jej uprzedzeniom i zabobonom“.

To też uważamy, że czytelnikom „Polski“ w cudzysłowie doskonale mogą zrobić częściej zamieszczane przez nią artykuły z „Wolnomyśliciela Polskiego“, na co na tem miejscu nietylko wyrażamy swoją zgodę, ale nawet bardzo usilnie o to prosimy.

Tej „ciemnocie“ i temu niewolnictwu duchowemu, sianemu przez różne „Polski“ i „Rzeczpospolite“ w cudzysłowie należy otwierać oczy choćby nawet „ideologją sowiecką“ (niekoniecznie, co sowieckie, ma być zaraz złe), aby i Polski i Rzeczypospolitej pozbawić raz na zawsze ubliżającego cudzysłowu.

Polska, jeżeli „ma zginąć“, musi się jak najprędzej pozbyć swego przekleństwa dziejowego: katolicyzmu! Może ona sobie być nawet chrześcijańską, ale pod żadnym warunkiem nie może być katolicką. Jest to nietylko nakaz Wieszcza-romantyka. To konieczność życiowa, wypływająca z instynktu samozachowawczego narodu, o ile naprawdę pragnie on swego wewnętrznego odrodzenia i nie chce być więcej niczyim niewolnikiem.

Polsce należy za wszelką cenę przywrócić polskość! To musi być wreszcie zrozumiane! „Wolnomyśliciel“ zaś pochlebia sobie, że do tego zrozumienia przyczynił się już w niejednym wypadku. Demaskować to my — a nie nas!!!

Cokolwiek tedy życzą sobie w cichości ducha różni panowie Kontrafałdscy, czy Szyndwałdscy i o cokolwiek modlić się będą w dn. 19 marca przy biciu kościelnych dzwonów — przyszłość do nas należy! Bo my tu

jesteśmy na miejscu i u siebie, w własnym domu i w ojczyźnie! I my w niej zostaniemy! A renegaci—fora ze dwora! razem z konkordatem. A katolicka okupacja? Pozbyliśmy się innych, pozbędziemy się i tej! choćby nawet w ruchu wolnomyślicielskim brali udział... żydzi i choćby się nawet miało okazać, że Wroński nie został dotąd obrzezany.

R.

Kronika.

Komu zależy na niezwalczaniu religji w Sowietach?

Papież ogłosił 2. II. mistyczno-magiczną krucjatę przeciwko bolszewikom (msza, modlitwy, bicie w dzwony). Chodzi mu niby głównie o przeciwdziałanie zwalczaniu religji i wiary w boga. Akcję papieża poparły wszystkie kościoły. Gdy papieżowi chodzi właściwie o skokietowanie prawosławnych i rozciągnięcie swoich wpływów na wschodnią Europę, innym kościołom chodzi głównie o to, aby przypadkiem nie okazało się, że można doskonale żyć bez księży i kościołów, o czem już bardzo wielu przekonało się osobiście, ale w taki masowy sposób, jak to widzimy w Rosji nikt tego jeszcze nie zrobił. (Zamknięto w 1929 r. podobno 1500 cerkwi, synagog i kościołów i spalono parę tysięcy ikon). Stąd obawa, aby i inne kraje nie chciały naśladować bolszewików, bo cóżby wtenczas kler z sobą począł?

Czyżby w oczekiwaniu stanu wojennego?

Watykan zapewne wierzy w możliwość prędkiego wybuchu krucjaty antybolszewickiej, gdyż pono traktuje o kupno od rządu włoskiego kilku armat i podniósł pensję kardynałom. Ponadto przyznał im papież dodatki reprezentacyjne po 25 tysięcy lirów, co obciąży budżet „królestwa nie z tego świata" sumą 3 miljonów lirów (prawie 1. 400.000 zł.).

My nie zazdrościmy

Wpadł nam w ręce świstek klerykalny wydawany w Płocku z rzędu t. zw. dobrej prasy, p. t. „Czytanki świąteczne", w którym znajdujemy takie zdanie: „Schyzmatycy, prawosławni i inni napewno zazdroszczą nam Ojca św."

Nie wiemy, jak schyzmatycy. My nie zazdrościmy.

Więzienia i kara śmierci

Pisaliśmy w ostatnim n-rze W. P. że w Szwecji więzienia opustoszały. Z tego samego powodu i Anglja zamyka szereg gmachów więziennych, obracając je na inny użytek.

W Danji nadto została zniesiona kara śmierci. A w Polsce bez zmian: tłok w kościołach, i tłok w więzieniach. A karę śmierci zniesiemy zapewne dopiero po rozdziale kościoła od państwa. Do tego czasu nie zmniejszymy też i liczby więzień.

Żydowska sodalicja

Żydowska młodzież akademicka pozazdrościła młodzieży akademickiej katolickiej tytułów sodalisów i rycerzy niepokalanej i założyła Związek żydowskich akademików religijnych.

Budżet departamentu wyznań

Budżet Departamentu wyznań na rok przyszły ma wynosić 26.236.994 złotych, czyli prawie o 300.000 więcej niż w bieżącym roku budżetowym 1929/30. Garnizon okupacyjny katolicki zwiększył się o nieprawdopodobnie małą liczbę: 10 proboszczów, 8 rektorów kościołów filjanych i 4 prof. seminaryjnych. Razem o 22 cudzoziemskich krajowców.

Mówimy nieprawdopodobnie mało, gdyż ostatnio na naszych kresach wschodnich zamieniono 150 cerkwi na kościoły katolickie, 115 cerkwi zamknięto, a 59 zburzono. A przecież każda z tych b. cerkwi ma napewno swego proboszcza, a niekiedy i wikarjusza. Widocznie muszą oni być „pozaetatowi" i pozostawać na całkowitem utrzymaniu parafjan.

Z powodu zamykania i odbierania cerkwi prawosławnym na kresach — angielski minister spraw zagranicznych (sekretarz stanu) był interpelowany w Izbie gmin. Czy to prawda? Minister oświadczył, że zwróci się w tej sprawie do ambasadora w Warszawie i da odpowiedź po otrzymaniu raportu. Musi to robić dobre wrażenie w tolerancyjnej Anglji.

W niebie jest trochę ładniej niż w Waszyngtonie

Słynną amerykańską kaznodziejkę z Los Angelos, Aime Macpferson, zapytali parafjanie, jak też „wygląda" w niebie? Na to otrzymali odpowiedź, że w niebie tak samo „wygląda", jak w Waszyngtonie, tylko, że domy są ze złota, a ulice mają bruki z djamentów. Na Capitolu zaś (pałac prezydenta Stanów Zj.) mieszka nie prezydent Hoover, tylko sam bóg.

Liczba Masonerji

Według danych wolnomularskiej prasy francuskiej jest w tej chwili na całym świecie prawie cztery i półmiljona masonów, zgromadzonych zgórą w 28 tysiącach lóż, z czego na Europę przypada 515 tys. na Amerykę (południową i północną) 3 miljony, 700 tys., na Australję 190 tys., na Azję 20 tys., na Afrykę 8 tys.

Z ruchu bezbożniczego w Rosji

Jak donosi prasa sowiecka, związek bezbożników wzrósł w ciągu ostatniego roku czterokrotnie i liczy dzisiaj 2 miljony członków. Na czele związku stoi Jarosławskij.

Odczyty w kole warszawskiem P. Z. M. W.

w m. kwietniu

W dniu 3 kwietnia wygłosi odczyt ob. Al. Gurewicz p. t. „Monizm, czyli ateizm naukowy“.

W dniu 17 kwietnia ob. W. Poniecki p. t. „Książka, jako czynnik Myśli Wolnej“.

Odczyty odbędą się w lokalu Koła przy ul. Królewskiej 16 o godz. 8-mej wieczorem. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Z ruchu wolnomyślicielskiego

Na posiedzeniu Zarządu Koła warszawskiego Polskiego Zw. Myśli Wolnej w dniu 24 lutego r.b. po załatwieniu szeregu spraw bieżących przyjęto 17-u nowych członków, z których większość zadeklarowała swoje wystąpienie ze społeczności religijnych, motywując krok swój głównie tem, że pragną skończyć raz z małodusznością i ociąganiem się z decyzją zerwania z paszportowem wyznaniem, z którem od lat nic już ich nie wiąże i aby nie być dłużej jedną z „danych“ w oficjalnych statystykach wyznaniowych.

Wyzwolonym własną wolą — cześć!

Nowe deklaracje w dalszym ciągu napływają.

R.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wznowienie prenumeraty za kwartał II!

Czytelnicy! Jednajcie nam nowych abonentów!

Obowiązkiem każdego prenumeratora powinno być zyskanie przynajmniej j e d n e g o nowego odbiorcy „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Sprostowania.

W poprzednim numerze W.P. wkradły się następujące błędy drukarskie:

na stronie 9 w wierszu 16 od góry zam. „przekazywać“ powinno być „przekonywać“,

na stronie 18 w wierszu 4 od góry zam. „naszego“ powinno być „nowego“,

na stronie 22 w wierszu 11 od góry zam. „wolnej ludzkości“ powinno być „ewolucji“.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00